

SILNE.

o to, co muszę zrobić, aby być piękną/ny, zauważona/ony lub postrzegany za wyjątkową/wego, tylko o to, czego JA, dzisiaj, teraz, w tym momencie chcę! Co jest mi potrzebne. Sama refleksja nad tym powoduje całkiem poważną zmianę w układzie biochemicznym mózgu. Wydzielamy naturalne endorfiny, aby sprawdzić sobie przyjemność, pozbywając się niewłaściwych dla nas regulacji emocji. Wydaje się, że jest to banalnie proste, bo przecież jem czekoladę, kiedy mam na nią ochotę. Ale czy na pewno? Może ją jesz, bo jest Ci przykro i chcesz poprawić sobie humor, a w ten sposób wypracowałeś/eś sobie takich schemat „nagrody za smutki w życiu”. Może jest tak, że jesteś głodna/y, ale nie wiesz na co masz ochotę i wybierasz to, co znasz, czyli zamówienie posiłku na szybko, a okazuje się, że zadając sobie pytanie, na co mam ochotę – może byłaby inna reakcja? Przykładowo usiąść w fotelu i napić się kawy podczas słuchania muzyki. Wydaje się proste dla ludzi, którzy tak robią, dla ludzi, którzy mają wysokie poczucie własnej wartości, ale tysiące, jak nie miliony osób nie wpadnie na to, aby zadać sobie to pytanie i wybierają drogę wyuczonego schematu reagowania, który jest zaprzeczeniem AKCEPTACJI TWOICH POTRZEB.

Ada Jakimowicz

psycholożka, trenerka personalna

kiedyś zaparkuję krzywo

Piątkowe popołudnie, podjeżdżam pod supermarket. Parkuję i jeszcze wyrównuję, sprawdzam w tylnej kancerce, czy wszystko jest idealnie. Nie chcę, żeby ktoś pomyślał, że zaparkowałam „jak baba”. Wsiadam, zmierzam w stronę sklepu. Na miejscu tuż przy wejściu stoi w poprzek czarne audi, a jego właściciel, pan z brzuszkiem i w ciemnych okularach, wchodzi zrelaksowanym krokiem przez automatyczne drzwi. Pewnie nie martwi się, że ktoś posądzi go o to, że zaparkował „jak facet”.

Następnego dnia stoję z koleżankami, patrzymy przez okno na nasze zostawione przed budynkiem samochody.

- Stałam trochę krzywo, ale już nie chciało mi się poprawiać – mówi jedna, a druga natychmiast się przyłącza:
- Ja trochę za blisko linii, ale śpieszyłam się do was.
- W ogóle jakies dziwnie duże są te miejsca – dodają.
- Tak, niewymiarowe – zgadzają się pozostałe dziewczyny.

Wtedy myślę sobie, że nie tylko ja mam obsesję na punkcie parkowania – i wcale nie czuję się przez to lepiej.

Albo nieco wcześniej, też w samochodowych klimatach: jadę na przegląd, stoję w kolejce do niewygodnego krzeselka i jak wariatka odpytuję się w myślach z przebiegu, żeby – gdy przyjdzie odpowiedni moment – podać go bez zajknięcia. W ręce trzymam dumnie książeczkę serwisową (za pierwszym razem zapomniałam jej ze schowka i przeżywałam to potem przez trzy dni). Tymczasem na niewygodnym krzeselku siedzi siwy pan w kraciastej koszuli.

– Przebieg? Nie pamiętam, musielibyśmy podejść sprawdzić. Książeczka serwisowa? Nie mam. A jak ona wygląda?

Nie sprawia wrażenia zawstydzonego.

Albo ten dzień, kiedy próbowałam naprawić gniazdko, które wyskoczyło ze ściany. Najpierw uspokoiłam osoby postronne, że owszem, wyłączyłam bezpieczniki, tak, na pewno te dobre, a wiem to, ponieważ są opisane, zaś moja umiejętność czytania nie zanika tylko dlatego, że znajduję się w pobliżu skomplikowanej technologii, co więcej, empirycznie sprawdziłam, że prądu nie ma. Osoby postronne były pod wrażeniem. Niestety, kontaktu nie udało mi się naprawić, bo w środku brakowało istotnego elementu, o którego założenie nie zadbał fachowiec. To jednak nie uchroniło mnie przed poczuciem porażki. Do dziś trochę mi źle, gdy patrzę na ten kontakt. Dlatego z pewnym podziwem słuchałam znajomego, który bez ogródek stwierdził, że ma dwie lewe ręce, majsterkowanie to piekło i woli komuś zapłacić, byle nie musiał w domu wymieniać nawet żarówki. Zdumiewałam się, czytając w przekładanej wówczas książce bezceremonialne wyznanie autora, że składanie mebli z Ikei całkiem go przerasta.

Sytuacje można by mnożyć w nieskończoność, ale chyba widać już, w czym tkwi problem. Część kobiet, w tym ja, codziennie, często podświadomie czuje się w obowiązku walczyć ze stereotypami na temat naszej płci, mimo że już na pierwszy rzut oka widać, że są one zupełnie bezpodstawne. Jednak w przypadku mężczyzn pewne zachowania zwykle nie niosą ze sobą żadnych negatywnych konsekwencji, podczas gdy w przypadku kobiet prowadzą do powstawania i utrwalania krzywdzących, z gruntu fałszywych uogólnień, zwłaszcza gdy mowa o obszarach uznawanych za typowo „męskie”, takich jak motoryzacja, technologia, sport, nauki ścisłe. Innymi słowy, kiedy robi coś jeden mężczyzna, to robi to jeden mężczyzna. Kiedy robi coś jedna kobieta, jest duża szansa, że ktoś od razu wyciągnie wnioski, że tak samo postępują wszystkie inne. Dlatego mamy wrażenie, że każdy nasz błąd obarcza swoim ciężarem również wszystkie pozostałe kobiety, i odwrotnie – że wszystkie błędy kobiet z całego świata obciążają także nas. Jesteśmy winne, dopóki nie zostanie udowodnione inaczej. I nie chodzi tylko o banalne, z pozoru mało istotne sytuacje na sklepowym parkingu. W książce *Misogynation* Laura Bates opowiada, jak często spotyka się z argumentem, że kobiety nie nadają

SILNE.

SILNE.

się na kierownicze stanowiska, a jej rozmówcy nieodmiennie twierdzą tak dlatego, że sami mieli kiedyś okropną szefową¹. Tymczasem jeden czy nawet setka okropnych szefów nie przekłada się na powszechną opinię o tym, że mężczyźni nie powinni pełnić funkcji zarządczych. Te same mechanizmy można zaobserwować chociażby w polityce, kulturze, środowiskach akademickich i naukowych, a także w sposobie prezentowania kobiet i kwestii kobiecych w mediach. Właśnie w odniesieniu do tego ostatniego przykładu Agnieszka Graff pisze tak:

Rzecz jednak w tym, że gdy mowa o kobietach, logika absurdalnych uogólnień ma swoją moc. Stereotyp przywołuje piękną fantazję o rzeczywistości idealnie symetrycznej i dwoistej: panie na prawo, panowie na lewo. Tu mamy krawaty, tam apaszki. Mężczyźni myślą, kobiety czują. Stereotyp porządkuje świat i sprawia przyjemność: utwierdza nas bowiem w przekonaniu, że wiedza potoczna jest słuszna, a rzeczywistość nas nie zaskoczy, odbiegając od naszych przyzwyczajzeń².

I dlatego wielu ludziom łatwiej jest z uwagą śledzić, czy pani w „kobiecy” autku zaparkuje „jak baba”, niż choćby zauważyć pana od czarnego audi.

Podsumowując, kobiety częściej padają ofiarą stereotypów i, jak się przekonałam, częściej czują się w obowiązku z nimi walczyć, a przynajmniej postępować tak, by nie przydawać im mocy lub uniknąć wtłoczenia w któryś z nich. Gdy zdałam sobie z tego sprawę, zaczęłam zauważać przykłady tego zjawiska na każdym kroku, zarówno u siebie, jak i u innych, bliskich i nieznanymi mi kobiet. Wraz z tą świadomością przyszło najważniejsze, a także najtrudniejsze pytanie: co chcę z tym zrobić? No właśnie – czego bym chciała? Dla siebie i dla innych? Jakie wnioski mają płynąć z tego tekstu? Z jakim przesłaniem chcę pozostawić czytelniczki?

To nie jest prosty, jednopłaszczyznowy problem, który da się rozwiązać w pięć minut i bez wysiłku. Im bardziej go analizuję, tym bardziej moje myśli rozgałęziają się i mogłabym podążać za nimi w wiele różnych stron. Ale w ostatecznym rozrachunku, tak na dziś, na teraz, dochodzę do wniosku, że chciałabym dwóch rzeczy:

- ▶ na planie ogólnym przydałoby się to, co w przypadku każdego innego problemu – żeby o tym mówiono. Do znudzenia. Niech wszyscy wiedzą, że stereotypy dotyczące płci to jednak w dużej mierze stereotypy dotyczące kobiet, a przynajmniej że w ich przypadku okazują się one bardziej uciążliwe, bardziej uporczywe, łatwiej się konstytuują i trudniej je obalić, częściej są powtarzane, a sięgnięcie po któryś z nich rzadziej spotyka się ze sprzeciwem i oburzeniem. Niech coraz więcej osób zauważa to zjawisko w codziennym życiu. Wytyka je palcem, buntuje się przeciwko niemu. Unika go

¹ Laura Bates, *Misogynation: The True Scale of Sexism*, Simon & Schuster, 2018, p. 20.

² Agnieszka Graff, *Świat bez kobiet*, Marginesy, Warszawa 2021, s. 51.

we własnych działaniach. Może przy następnym spotkaniu z koleżankami, zamiast drobiazgowo analizować pozycje naszych aut, porozmawiamy właśnie o tym,

- ▶ na planie osobistym chciałabym natomiast, żebyśmy potrafiły trochę odpuścić i przede wszystkim być dla siebie dobre. Bycie aktywistką z pierwszego punktu to nie to samo co bycie więźniarką stereotypu. Nie jesteśmy ambasadorkami kobiecej połowy ludzkości pracującymi dwadzieścia cztery godziny na dobę i to w ramach wolontariatu. Z naszego indywidualnego punktu widzenia nie każdy moment musi być dobry na aktywizm, warto też rozpoznać momenty, które na dobrą sprawę aktywizmem nie są, bo naszych wysiłków i starań nikt nie zauważa, a my mimo to poświęcamy na nie cenną energię i przestrzeń umysłową. Dlatego myślę sobie nieśmiało, że czasem zamiast ze stereotypem dyskutować, warto pokazać mu środkowy palec.

SILNE.

Skoro pytacie – nie, nie uważam, żeby miało mi to przyjść łatwo. To chyba coś, co trzeba sobie wypracować. Do czego trzeba samą siebie namówić, przekonać. Jeśli ma się moją wrażliwość, a przy tym właściwe wielu z nas, kulturowo i społecznie uwarunkowane dążenie, by w oczach wszystkich zyskiwać wyłącznie pozytywne oceny, z pewnością nie będzie to łatwe. Ale zrobiłam już pierwszy krok – zaczęłam fantazjować. Czasem wyobrażam sobie, że któregoś dnia – może będę się spieszyć, może będzie mnie boleć głowa, a może po prostu nagle ogarnie mnie pewność siebie podpatrzona u pana z czarnego audi – no więc w takim właśnie dniu zaparkuję krzywo i w ogóle się tym nie przejmę. Jak jakiś facet.

Elżbieta Janota

tłumaczka, współautorka podcastu „Już tłumaczę”

